

# Droga do Boga

MACIEK GODEK

6 kwietnia 2009

## Słowo wstępu

Pismo niniejsze ofiarowuję Wam wraz z najlepszymi intencjami oraz szczerą wiarą w jego użyteczność dla czasów, które nastały. Staje się bowiem coraz powszechniejszą praktyką wśród ludzi uczonych nie tylko irracjonalne wręcz odrzucanie idei Boga, ale również – co może być dużo gorsze w skutkach – publiczne nakłanianie przez nich innych ludzi do porzucenia wiary w nieśmiertelność duszy.

Chociaż należy oczywiście potępiać wszelkie takie próby, warto przynajmniej się z nimi zapoznać, żeby wiedzieć, jakimi sposobami się w nich posługują i jak należałoby im przeciwdziałać, a także by dowiedzieć się, co skłania ich do popełniania tego pełnego goryczy aktu wstąpienia na ścieżkę ślepej niewiary, gdyż z pewnością mają oni ku temu swoje powody, którym należałoby się przyjrzeć, ażeby bez odwzajemniania ich nienawiści pomóc im odnaleźć drogę prawdy.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że również wśród tych, którzy zwą siebie samych rzecznikami Boga, zdarzają się nader często haniebne fałszerstwa, plugawiące dobre imię pozostałych. Prawdopodobnie to właśnie ci fałszerze dobra wyrządzają największą szkodę nam wszystkim, a w szczególności tym, którzy w wyniku ich działań gubią swoją wiarę i zwracają się przeciwko niej, usiłując wypełnić czymś pustkę, której wówczas doświadczają.

Innym czynnikiem, który daje ateistom możliwość polemiki w kwestii istnienia Boga, jest wielość znaczeń (niekiedy wzajemnie się wykluczających), które rozumie się pod tą nazwą, nie zawsze świadomie je od siebie oddzielając. Czym innym jest bowiem Bóg, który, jak wierzą chrześcijanie, objawił się ludziom pod postacią Jezusa Chrystusa, czym innym Bóg Spinozy, a czym innym w końcu pojęcie substancji doskonałej, wiecznej, niezłożonej, niezmiennej i nieskończonej (cokolwiek by to miało znaczyć). Tym, co łączy wszystkie te pojęcia, jest jakiś rodzaj wyższości ich jedynego desygnatu nad istotą człowieka. Dlatego uważam, że chcąc pisać o Bogu, należy zacząć od sprecyzowania, które dokładnie pojęcie ma się na myśli, po pierwsze poprzez ściśle określenie samego tego pojęcia, a po wtóre poprzez wskazanie, których powszechnie uznawanych pojęć Boga nie ma się na myśli.

Muszę wyraźnie zaznaczyć, że nie jest moją intencją propagowanie wielobóstwa. W każdym pojęciu Bóg jest jeden, ale samych pojęć jest wiele. Należy przeto wyraźnie widzieć, że tak jak znak nie jest tym, co oznacza, pojęcie Boga nie jest Bogiem.

Wprowadzenie porządku w tych rozróżnieniach uważam za krok absolutnie konieczny dla uniknięcia dalszych nieporozumień, jednak przeprowadzenie tego projektu w sposób zupełny i ostateczny jest zadaniem zdecydowanie przerastającym zarówno moje siły, jak i zamiary. Będę zadowolony, jeżeli uda mi się uczynić z tej pracy drogowskaz ułatwiający zbłąkanym duszom odnalezienie drogi do prawdy, jednak wylewanie na tej drodze asfaltu uważam nie tylko za zbędne, ale wręcz szkodliwe.

Chociaż w swoich rozważaniach będę posługiwał się wyłącznie niekwestionowanymi racjami rozumu, nie oczekuję, że uda mi się z nimi trafić do ludzi wierzących ślepo, niezależnie od tego, czy wierzą w Boga, czy w Jego brak. Liczę jednak, że uznający siebie za racjonalistów ateści okażą się na tyle otwarci, że nie odrzucą moich argumentów nierozważnie. To głównie do nich kieruję te słowa.

## Zachęta do czytania

Jest prawdopodobne, że zagorzały ateista zechce przeczytać ten tekst po to, żeby obalić moje rozumowanie odkrywające niezaprzeczalne istnienie Boga (w sensie podanym dalej). Z wielką chęcią wysłucham wszelkich racjonalnych kontrargumentów i postaram się w miarę możliwości na nie odpowiedzieć.

Nie chciałbym jednak adresować swoich słów wyłącznie do zagorzałych ateistów. Dlatego staram się również wskazać, jaki pożytek może płynąć z samodzielnego odkrywania Boga.

Łatwiej dostrzec ten pożytek przez pokazanie, do jakich konsekwencji musi nieuchronnie prowadzić przyjęcie ateizmu jako źródła swoich postaw życiowych. Po pierwsze, odrzucenie Boga skutkuje w całkowitej utracie uzasadnienia dla jakichkolwiek działań moralnych. Człowiek pozbawiony idei Boga jest skazany bądź na całkowitą arbitralność swoich zachowań, bądź na podporządkowanie się jakiejś ideologii. (Rozumiem, że w tym miejscu ateista mógłby się oburzyć, twierdząc, że podporządkowywanie się idei Boga również jest jakąś ideologią. Zarzut ten można jednak odeprzeć wyjaśnieniem, że do idei Boga każdy może dojść samodzielnie, a sama ta idea nie wiąże się z żadnymi arbitralnymi założeniami.)

Oczywiście, nie chcę twierdzić, że wszyscy ateści to źli ludzie. Przeciwnie – często bywa tak, że są to ludzie szczerzy ze sobą i posiadający właściwe zasady moralne (których źródło rzadko potrafią wskazać). Moim zdaniem przyjęcie ateizmu w wielu przypadkach jest oznaką samodzielnego myślenia i wyrwania się spod jarzma wiary ślepej i bezmyślnej. Odnosząc się do moralności, chcę jedynie powiedzieć, że ateizm sam w sobie nie daje żadnych podstaw do bycia dobrym.

Drugim problemem, który wiąże się z odrzuceniem Boga, jest nieuchronna utrata sensu życia (jeżeli naprawdę chce się być konsekwentnym w swoim ateizmie). Jak postaram się wykazać w dalszej części, stwierdzenie to jest w zasadzie tautologią, bo słowa „sens” i „Bóg” są niemalże synonimami. Trudno mi sobie wyobrazić, by ktokolwiek był w stanie dowieść, że jest inaczej. Zresztą wydaje mi się, że słowa z książki czołowego światowego propagatora ateizmu, Richarda Dawkinsa, mówią same za siebie:

Podczas rozmowy z [Jamesem] Watsonem zwróciłem mu uwagę na fakt, iż w odróżnieniu od niego [...] wielu ludzi nie dostrzega żadnego konfliktu między nauką a religią, gdyż uznają, że zadaniem nauki jest wyjaśniać, jak to wszystko działa, religia zaś odpowiada na pytanie: po co? Riposta Watsona była natychmiastowa — „Widzisz, nie wydaje mi się, że jesteśmy *po coś*. Jesteśmy produktem ewolucji. To tyle. Tylko nie mów teraz: «No, tak! Twoje życie musi być strasznie puste, jeśli nie wierzysz, że ma jakiś cel». Cóż — oczekuję na przykład, że lunch będzie niezły”. Rzeczywiście był! [2]

Osobiście wątpię, żeby Watson mówił zupełnie serio, ale jeśli tak jest, to wydaje mi się przykre, że są na świecie ludzie, którzy wierzą, że sensem ich życia jest obiad. (Jednak z pewnością znajdują się osoby gotowe zaciętością bronić tego stanowiska)

## Bóg się rodzi

(Potrzebny cytat z Kena Wilbera: człowiek jest w połowie drogi między zwierzęciem a Bogiem) Chciałbym zacząć od szybkiego spojrzenia, w jaki sposób pojęcie Boga ewoluowało w ludzkich społecznościach. Z faktu, że ludzie są zdolni do zachowań zupełnie niepraktycznych, takich jak składanie ofiar (o czym pisze już Homer [5]), wynika, że jest w człowieku pewna skłonność, która nakazuje mu w sposób naturalny oddawać hołd jakimś siłom wyższym.

Często społeczności ludzkie wydają się mieć tendencje do antropomorfizacji sił przyrody: w pierwszym korku poprzez przypisywanie im intencji i emocji, a w następnym – poprzez ich wizualizację w ludzkim ciele i przypisywanie im pewnych cech charakteru. Zantropomorfizowane siły natury nazywają się bogami<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup>Jestem gotów bronić tezy, że wyobrażenie bogów w postaci ludzkiej jest czynnością wtórną względem przypisania naturze intencji, jednak zgłębianie tego tematu wykracza poza ramy tej pracy

W początkowych stadiach rozwoju cywilizacji kult bogów wiąże się z brakiem możliwości okiełznania tych sił. Dlatego bezpieczniej jest wierzyć, że należy pozyskiwać łaskę bogów i lepiej na wszelki wypadek spalić od czasu do czasu jakieś dziecko albo wrzucić do morza kawałek obiadu, niż zasłużyć sobie na gniew boży brakiem ofiary.

Wraz z rozwojem cywilizacji ludzie spostrzegają, że wiele spośród sił natury ma charakter w pewien sposób powtarzalny, na przykład dostrzegają związek faz księżyca z pływami morza. Ci bogowie, którzy zachowują się w sposób powtarzalny, przestają być bogami, a stają się prawami przyrody. Ludzie często wykorzystują tych upadłych, skompromitowanych bogów do swoich własnych celów, w ogóle nie składając im ofiar, tylko konstruując wynalazki, przy pomocy których ułatwiają sobie życia.

W końcu większość bogów znika, a pozostaje tylko ten jeden najważniejszy, który jest wszędzie i może wszystko.

Tak – oczywiście w dużym uproszczeniu – wygląda przejście od politeizmu do monoteizmu. Dlaczego nie do ateizmu? Jednym z powodów jest chęć utrzymania kontroli nad ludźmi. Ludzie mają bowiem tę przypadłość, że bardzo łatwo wierzą w to, co im się wmawia – w szczególności, gdy robią to dziwnie ubrani ludzie, którzy znają wiele mądrych słów (i którzy być może naprawdę kontaktują się z istotami zza świątów).

Może brzmi to wszystko dość cynicznie, ale staram się przyjąć punkt widzenia ateisty, buntującego się przeciwko religii i ceniącego sobie nade wszystko swoją wolność (jakkolwiek pojmowaną). Typowe dla takiej argumentacji byłoby jeszcze przytoczenie wszelkich nadużyć, jakich kiedykolwiek dopuścili się kapłani, i wyciągnięcie na tej podstawie wniosku, że religia jest czymś inherentnie złym. Raczej nie zwraca się w takich okolicznościach uwagi na fakt, że mimo wszystko organizacja społeczeństwa sama w sobie nie jest zła (i nie jest przy tym istotne, czy jest oparta na wierze w siły nadprzyrodzone, czy na wierze w siłę nabywczą pieniądza), a nadużycia zdarzają się nawet w najbardziej bezbożnych korporacjach.

Drugim powodem, dla którego monoteizm zwycięża nad ateizmem jest prosty fakt, że ludzie raczej wolą myśleć, że to, co robią, ma jakiś sens, że ich znaczenie dla świata nie ogranicza się do krótkiego czasu pomiędzy narodzinami i śmiercią, tylko może być małą częścią czegoś większego i ważniejszego od siebie. Jak się przekonaaliśmy, szczytem tego, co ateizm ma człowiekowi do zaoferowania w tej kwestii, jest „niezły lunch”. Nasz krytyk-ateista z pewnością odpowie, że jego religia przynajmniej go nie okłamuje. Czy aby na pewno?

## O czym z całą pewnością nie możemy wątpić

Z oszustwem, złudzeniem czy iluzją mamy do czynienia wtedy, kiedy coś lub ktoś sprawia, że myślimy, że sprawy mają się jakoś, a „w rzeczywistości” mają się inaczej. Mówiąc ściślej, czujemy się oszukani wtedy, gdy pojawiają się jakieś przesłanki, które wzięte razem doprowadzają nas do sprzecznych wniosków. Wówczas musimy odrzucić część przesłanek jako fałszywe i uznać za prawdziwe te wnioski, które wydają się nam bardziej prawdopodobne.

Możemy zapytać, czy istnieje jakaś wiedza, która z całą pewnością musi być prawdziwa. Podobne pytanie zadawało sobie przed nami wielu filozofów<sup>2</sup>. Do najślawniejszych należy René Descartes, który odrzuciwszy prawdziwość poznania zmysłowego dochodzi do następującego wniosku:

po wystarczającym i wyczerpującym rozważeniu wszystkiego, należy na koniec stwierdzić, że to powiedzenie: „*Ja jestem, ja istnieję*”, musi być prawdą, ilekroć je wypowiadam lub pojmuję umysłem. [3]

Zatrzymajmy się na chwilę przy tych słowach – stanowią one bowiem dobry punkt wyjścia dla dalszych rozważań, dlatego ważne jest, aby uwydatnić ich niezaprzeczalność.

---

<sup>2</sup>niektórzy twierdzą wręcz, że to właśnie wątplenie we wszystko, co nie jest pewne, jest źródłem prawdziwej filozofii. Na przykład Edmund Husserl pisze: „każdy, kto poważnie pragnie zostać filozofem, musi «raz w swoim życiu» cofnąć się do siebie samego i podjąć próbę zdobycia się w sobie samym na obalenie wszystkich obowiązujących dlań dotąd nauk i zbudowania ich na nowo.” [6]

Zwróćmy najpierw uwagę na fakt, że chociaż Kartezjusz pisze w nich o sobie („ja jestem”), do takich samych wniosków powinna móc dojść każda świadoma istota. Zastanówmy się teraz, co by się stało, gdyby tej prawdzie zaprzeczyć: oto filozofujący podmiot przyjmuje za pewnik to, że nie istnieje.

Można by oczywiście dywagować nad różnymi sensami słowa „istnieć”, ale wydaje się ewidentną sprzecznością, by wypowiedziane przez kogoś zdanie „ja nie istnieję” mogło być prawdziwe, chociażby z tego względu, że żeby móc wypowiedzieć jakiegokolwiek zdanie, najpierw trzeba istnieć!<sup>3</sup>

Co ciekawe, jeżeli napiszę takie oto zdanie: „Ty, który czytasz to zdanie, nie istniejesz”, to będzie ono przez większość czasu prawdziwe (wtedy, gdy nikt nie będzie go czytał), ale ilekroć zostanie przez kogoś czytane, będzie się falsyfikować.

Poświęcam tyle czasu temu spostrzeżeniu Kartezjusza nieprzypadkowo. Chciałbym, żeby każdy widział, że istnienie przynajmniej jednego bytu świadomego („mnie samego”) jest czymś absolutnie niezaprzeczalnym. Zwracam na to uwagę, ponieważ w filozofii współczesnej można natknąć się pomysły usiłujące przeczyć tej prostej prawdzie. Szczególnie w nurtach materialistycznych można spotkać się z twierdzeniami, że „świadomość jest iluzją układu poznawczego”. Nie wydaje mi się jednak, żeby dało się sensownie dyskutować z kimś, kto twierdzi, że jest tylko złudzeniem swojego mózgu.

Łatwo zauważyć, że prawdziwe jest nie tylko stwierdzenie: „ja istnieję”. Prawdziwe są również wszelkie moje doznania – jeżeli czuję zapach, naprawdę doświadczam zapachu, jeżeli słyszę dźwięk, to naprawdę go słyszę, jeżeli boli mnie ząb, to naprawdę mnie boli; jeżeli wyobrażam sobie, że słyszę dźwięk, to naprawdę sobie to wyobrażam. Nie ma tutaj miejsca na żaden błąd: albo się czegoś doznaje, albo nie. Nawet myśl, pewność, wątpliwość, jasność umysłu, pamięć i wolę można postrzegać jako doznania. Błędy możemy popełnić dopiero wtedy, gdy na podstawie obserwacji regularności doznań próbujemy wnioskować o ich związkach i przyczynach, czyli wówczas, gdy budujemy w swoich umysłach modele świata<sup>4</sup>. Model taki składa się ze skończonego zbioru hipotez i stanowi pewne uproszczenie samego świata – z tego względu nie możemy mówić o tym, czy model jest „prawdziwy”, czy „fałszywy”, a możemy jedynie rozważać jego adekwatność (zdolność przewidywania).

Prawie zawsze, kiedy myślimy, że myślimy o świecie, tak naprawdę myślimy o naszych modelach świata. Jedynym wyjątkiem jest wspomniana tu kartezjańska autorefleksja, nazywana też przez Edmunda Husserla redukcją transcendentno-fenomenologiczną bądź *epoché* [6] (może brzmi to strasznie, ale to tylko nazwy). To dzięki niej możemy sobie uświadamiać, że nasz model świata nie jest światem, a przez to ciągle go udoskonalać.

Modele te oczywiście podlegają ciągłym przemianom i mogą się różnić między sobą w najrozmaitszych szczegółach. Posiadają jednak pewne cechy niezmiennicze, między innymi to, że zawsze w jakiś sposób ustanawiają relację „ja – świat”. Poprzez świat rozumiem tutaj (z grubsza ujmując) wszystko, co nie jest mną.

Kartezjusz jako kryterium określania granic siebie przyjmuje kontrolowalność wrażeń przez swoją wolę:

Tu jednak należy się zająć przede wszystkim tymi ideami, które – jak sądzę – pochodzą jakoby od rzeczy istniejących na zewnątrz mnie [...]. Otóż wydaje mi się, że poucza mnie o tym natura, a dalej wiem z doświadczenia, że te idee nie zależą od mojej woli, a tym samym ode mnie samego, często bowiem narzucają mi się wbrew woli; tak np. teraz czy chcę, czy nie chcę, czuję ciepło i dlatego sądzę, że wrażenie to, czyli idea ciepła przychodzi do mnie od rzeczy różnej ode mnie, mianowicie od ciepła ognia, przy którym siedzę. [3]

W podobny sposób do zagadnienia podchodzi Marshall McLuhan, który nazywa wszelkie media (takie jak mowa, alfabet, druk, elektryczność, ogień, koło itp. — czyli wszystkie te obszary świata, które

<sup>3</sup>pierwotnie Kartezjusz ujął swoje spostrzeżenie w postaci „myślę, więc jestem” (*cogito, ergo sum*) [4], jednak Franciszek Burnam zwrócił mu uwagę, że to sylogistyczne rozumowanie zakłada większą przesłankę: „cokolwiek myśli, jest”, z której w oparciu o regułę *modus ponens* wnioskuje się, że ponieważ ja myślę, to ja jestem – dlatego można niekiedy spotkać się z alternatywnym sformułowaniem „myślę, jestem” (*cogito, sum*), gdyż dla metafizyki Kartezjusza owa sentencja ma być absolutnie podstawowym spostrzeżeniem [10]. Reguła „cokolwiek myśli, jest” istotnie wydaje się nienaturalna, jednak warto zwrócić uwagę, że kartezjańską formułę można również wyprowadzić z reguły: „jeżeli coś nie istnieje, to nie może myśleć” w oparciu o schemat wnioskowania *modus tolens*.

<sup>4</sup>naukowe uprawianie metafizyki wydaje się próbą eksplikacji tych modeli

człowiek ujarzmił i wykorzystał do swoich potrzeb) „przedłużeniami nas samych [w nowej technicznej formie]” [8].

Istotnym czynnikiem dla określenia relacji pomiędzy sobą a światem jest również uznanie realności bytów. Szczególną uwagę wydaje się zwracać na to Mieczysław Krapiec [7], który jednak moim zdaniem czyni to w sposób zbyt imperatywny, odwołując się do niejasnych pojęć „zdrowego rozsądku” i „oczywistości”<sup>5</sup>. Owa imperatywność staje się nieco bardziej zrozumiała, jeżeli uświadomimy sobie, że model świata, który posiadamy przed dokonaniem redukcji transcendentualno-fenomenologicznej, nadal pozostaje użyteczny – wbrew pozorom nie mamy wcale podstaw do tego, by twierdzić, że wszystko, co do tej pory myśleliśmy o świecie, było tylko złudzeniem, a z takiego właśnie punktu widzenia wychodzi Kartezjusz: „Gdy o tym myślę uważniej, widzę tak jasno, że nigdy nie można na podstawie pewnych oznak odróżnić jawy od snu, iż ogarnia mnie zdumienie i to zdumienie właśnie utwierdza mnie prawie w mniemaniu, że śnię” [3].

W słowach Kartezjusza można wypatrzeć ukryte założenie, że sen jest czymś nierealnym. Oczywiście – w pewnym sensie jest, w takim mianowicie, że po przebudzeniu możemy go odróżnić od jawy. Dlatego jego realność różni się w pewien sposób od realności jawy, co możemy stwierdzić dopiero z perspektywy przebudzenia, ale w obu przypadkach *rzeczywiście* czegoś doświadczamy (co więcej, rzeczywistość snu ma wpływ na rzeczywistość jawy i vice versa).

Dopóki rozważamy realność kamienia, nie ma to aż tak wielkiego znaczenia. Problem pojawia się wtedy, kiedy próbujemy rozszerzyć nasze rozumowanie na inne byty świadome. Mamy dwie możliwości: albo możemy założyć, że postrzegane przez nas byty (w szczególności istoty żywe, w tym oczywiście inni ludzie) mogą być świadome na równi z nami, albo że wszystko, co nie jest mną, jest pozbawione możliwości odczuwania.

## Boska wyobraźnia

Implikacje tego drugiego założenia nie są, rzecz jasna, zbyt przyjemne: osoba, która je przyjmie, może czuć się moralnie upoważniona do robienia z innymi ludźmi wszystkiego, co tylko przyjdzie jej do głowy. Konsekwencje zajęcia tego stanowiska mogłyby być dla praktyki społecznej katastrofalne (zwłaszcza gdyby przyjął je każdy człowiek).

Jednak na rzecz pierwszego założenia nie przemawiają wyłącznie względy praktyczne. Dużo ważniejszym i głębszym argumentem jest zdolność człowieka do wyobrażania sobie sytuacji, które nie mają miejsca „w rzeczywistości”. Sen jest dobrym przykładem, ale są też inne, jak czytanie książek czy aktorstwo. Szczególnie w tym ostatnim przypadku widać, że jesteśmy w stanie przyjmować punkty widzenia różne od swojego własnego, możemy *naprawdę* przeżywać życia innych ludzi, w podobnym sensie, w jakim przeżywamy nasze własne. Stanisław Wyspiański pisze w swojej interpretacji Hamleta:

Oto jestem na scenie: w podwórzu zamku Makbeta w Inwerness. Krząta się ludzi sporo. Jasno. Kurtyna zapuszczona, a przez zapuszczoną kurtynę słychać muzykę, grającą właśnie w antrakcie. Spieszą się. Już niedługo, za parę minut rozpoczną.

I nagle wchodzi Ledy Makbet naprzeciw mnie. Idzie śmiałym, pewnym, energicznym krokiem; – powzięła już jakąś myśl – decyzję. Otrzymała list o zamierzonym przybyciu Dunkana.

Natychmiast zdjąłem kapelusz i pocałowałem jej rękę. Ja, Ledy Makbet. – Nikt nie jest w stanie mi wyperswadować, że to nie była Ledy Makbet – ale Modrzejewska. [13]

To nie jest tylko metafora. Chodzi o zauważenie, że wszystkie emocje i myśli, które „odgrywała” Modrzejewska, były rzeczywiste, chociaż nie odnosiły się do, nazwijmy to, rzeczywistości aktora, lecz do rzeczywistości postaci z Makbeta; innymi słowy, aktorka naprawdę uwierzyła, że jest Ledy Makbet.

Wróćmy do przykładu ze snem. Technicznie rzecz biorąc, nigdy nie możemy być pewni, że naprawdę nie śnimy (czy też, mówiąc ściślej, że nasze obecne przeżywanie nie jest snem z perspektywy jakiejś

<sup>5</sup>ten sam zarzut można również postawić Kartezjuszowi, kiedy mówi, że „wszystko to jest prawdą, co całkowicie jasno i wyraźnie ujmuję” [3]

innej rzeczywistości). Mogę sobie wyobrazić, że któregoś dnia się obudzę i okaże się, że wszystko, co do tej pory wydawało mi się prawdziwe, było iluzją: że „naprawdę” jestem małą Chinką i że jest piąty wiek przed naszą erą. Wówczas jednak będę mogła mieć poważne wątpliwości odnośnie tego, czy moje obecne życie nie jest taką samą iluzją z punktu widzenia jakiejś jeszcze innej rzeczywistości.

Przykłady, które tutaj przytoczyłem, są może dość odległe od codziennego pojmowania rzeczywistości. Dużo cenniejsze jest uświadomić sobie, że to samo rozumowanie możemy zastosować wobec ludzi, których spotykamy na codzień, do swojego sąsiada. Ilekroć stwierdzamy, że kogoś rozumiemy, tak naprawdę transponujemy nasze rozumienie świata do tego kogoś, umieszczamy myślowo siebie na jego miejscu i dochodzimy do wniosku, że „wiemy, co dana osoba czuje” i że „na jej miejscu zrobilibyśmy to samo”.

Spostrzeżenie, że „ja” jest czymś różnym od ciała, stanu posiadania, a nawet od myśli, jest pierwszym krokiem w kierunku Boga. Hinduisci już dawno zwrócili na to uwagę: według ich mitologii, cała rzeczywistość jest iluzją (Mahamaja), snem jednego boga, Brahmy [7][11]. Oczywiście, pojęcie iluzji w odniesieniu do świata nie jest zupełnie właściwe (ale może nakierunkować na odpowiednie myślenie). Iluzją nie jest doświadczanie przez nas świata, jest nią utożsamienie „ja” z ciałem, myślami i emocjami, których owo „ja” doświadcza. Ken Wilber tak to opisuje:

Jeśli więc powiem: Kim jesteś? zaczniesz opisywać siebie — jesteś ojcem, matką, mężem, żoną, przyjacielem; jesteś prawnikiem, urzędnikiem, nauczycielem, kierownikiem. Masz swoje upodobania i uprzedzenia, wolisz takie jedzenie, masz skłonność do takich impulsów i pragnień itd. [...] Wymieniłbyś „rzeczy, które wiesz o sobie”. [...] Wszystkie rzeczy, które wiesz o sobie, są obiektami w twojej świadomości. Są to obrazy lub idee, koncepcje, pragnienia, uczucia, które przesuwają się przed twoją świadomością, czy nie tak? Wszystkie są obiektami w twojej świadomości. [...]

Wszystkie te obiekty w twojej świadomości nie są obserwującym Self. [...] To tylko kolejne obiekty i nie ma żadnego znaczenia, czy zewnętrzne, czy wewnętrzne; one nie są prawdziwym Widzącym te obiekty, nie są prawdziwym Self. Kiedy więc opisujesz siebie, wymieniając wszystkie te obiekty, ostatecznie podajesz listę błędnych utożsamień, listę kłamstw, listę dokładnie tego, czym ostatecznie *nie jesteś*. [...]

Pytasz więc dalej: Kim jestem? Kim lub czym jest ten Widz, którego nie można zobaczyć? Po prostu „cofasz się” w swoją świadomość i *przestajesz utożsamiać się* z jakimkolwiek obiektem, który widzisz lub możesz zobaczyć.

Self lub Widz lub Świadek nie jest żadną określoną myślą — mogę zobaczyć tę myśl jako obiekt. Widz nie jest żadnym określonym doznaniem — jestem świadomy tego jako obiektu. Obserwujące Self nie jest ciałem, nie jest umysłem, nie jest ego — mogę ujrzeć to wszystko jako obiekty. Co patrzy na wszystkie te obiekty? [...]

Próbuj poczuć siebie właśnie teraz — wzbudź silne doznanie bycia sobą — i zauważ, że Self jest tylko kolejnym obiektem w świadomości. Ono nie jest nawet prawdziwym podmiotem, prawdziwym self, lecz tylko kolejnym obiektem w świadomości. Małe self i jego myśli przesuwają się przed tobą jak obłoki płynące po niebie. Czym jesteś prawdziwy ty, który obserwujesz swoje małe obiektywne self? Kim lub czym to jest? [11]

## Kim jest Bóg?

Richard Dawkins twierdzi, że teoria ewolucji jest argumentem przeciwko istnieniu Boga. Przedstawia on następujące rozumowanie (przytaczam je w całości, żeby uniknąć zarzutu wybiórczości i celowego zniekształcania):

W tym rozdziale zawarłem najważniejsze dla mojej książki argumenty i dlatego — choć zdaję sobie sprawę, że ktoś może mi zarzucić, iż nieustannie się powtarzam — raz jeszcze podsumuję je poniżej w sześciu punktach:

1. Od stuleci jednym z największych wyzwań, jakie stoją przed ludzkim intelektem, jest wyjaśnienie, w jaki sposób we Wszechświecie pojawiła się tak nieprawdopodobna – jakby zaprojektowana – złożoność.

2. Zupełnie naturalną pokusą jest, by pozór projektu uznać za autentyczny przejaw działalności projektanta. Gdy mamy do czynienia z jakimkolwiek ludzkim artefaktem, zegarkiem na przykład, projektant niezaprzeczalnie był inteligentnym inżynierem. Kuszące, by tę samą logikę zastosować do oka, skrzydła, pajaka czy człowieka.

3. To wiodąca na manowce pokusa, gdyż hipoteza projektanta nieuchronnie prowadzi do jeszcze większego problemu, do pytania o to, kto zaprojektował projektanta. Zaczęliśmy od tego, że chcieliśmy wyjaśnić nieprawdopodobne, zatem oczywiste jest, że nie możemy proponować rozwiązania, które jest jeszcze bardziej nieprawdopodobne. Potrzebny nam „żuraw”, a nie „hak z nieba”, gdyż tylko żuraw może sobie poradzić ze stopniowym i możliwym przejściem od prostoty do nieprawdopodobnej w każdym innym przypadku złożoności.

4. Jak dotąd, najbardziej pomysłowym i najsilniejszym zarazem żurawiem jest darwinowska ewolucja przez dobór naturalny. Darwin i jego następcy zdołali pokazać, w jaki sposób żyjące organizmy (z ich spektakularnym nieprawdopodobieństwem i pozorami zaprojektowania) mogły w procesie stopniowych i powolnych zmian wyewoluować od prostszych przodków. Dziś możemy już zupełnie bezpiecznie stwierdzić, że złudzenie projektu żywych istot jest niczym więcej niż... złudzeniem właśnie.

5. W fizyce nie dysponujemy podobnym „żurawiem”. W zasadzie jakaś forma teorii wielu światów mogłaby stać się dla fizyki analogicznym wyjaśnieniem jak darwinizm dla biologii. Takie wyjaśnienie byłoby jednak płytsze i mniej satysfakcjonujące, gdyż w znacznie silniejszym stopniu odwoływać by się musiało do przypadku, do szczęśliwego trafu. Z drugiej strony jednak zasada antropiczna upoważnia nas do przyjęcia, że mamy znacznie więcej szczęścia, niż intuicyjnie zgodzilibyśmy się zaakceptować.

6. Nie należy porzucać również nadziei, iż również w fizyce pojawi się kiedyś żuraw równie potężny, jak darwinizm w biologii. Lecz nawet teraz, mimo że jeszcze takim narzędziem nie dysponujemy, potrafimy wskazać kilka „mniejszych” żurawi, które, wsparte zasadą antropiczną, w sposób oczywisty są zupełnie lepsze niż zupełnie bezradna hipoteza inteligentnego projektanta.

Jeżeli argumentacja przytoczona powyżej zostanie uznana za prawidłową, oznacza to, że główna przesłanka religii – Hipoteza Boga – jest nie do obrony. Bóg niemal na pewno nie istnieje. [2]

Moim zdaniem, jeżeli ta argumentacja w ogóle czegoś dowodzi, to chyba tylko tego, że biolog nie powinien się zabierać za filozofię. (W jednym ma za to rację: jeżeli uznamy to rozumowanie za prawidłową argumentację, to możemy dowieść wszystkiego). Warto przy okazji przytoczyć sformułowanie Hipotezy Boga, którą Dawkins w swoim mniemaniu obala:

*istnieje nadludzka, nadnaturalna inteligencja, która w zamierzony sposób zaprojektowała i stworzyła Wszechświat i wszystko, co w nim istnieje, w tym również nas [2]*

Samo sformułowanie jest dość ogólne, a przy tym zawiera kilka niejasności. Po pierwsze, czy inteligencję w ujęciu Dawkinsa należałoby utożsamić ze świadomością bądź aktem świadomości (w sensie, który wcześniej określiliśmy sobie za Kartezjuszem). Druga rzecz dotyczy pojęcia „stworzenia” – czy mamy przez nie rozumieć przetwarzanie materii (czyli to, co robi ewolucja), czy bardziej pierwotny akt stworzenia, przypominający w jakiś sposób tworzenie opowieści w umyśle autora książki fabularnej (albo odtwarzanie tej opowieści i przeżywanie jej na nowo w umyśle czytelnika, bo to również jest akt twórczy). Z dalszego toku rozważań Dawkinsa wynika, że przyjmuje on raczej ten pierwszy sposób stwarzania (w ogóle nie rozważając innej możliwości). Píše on bowiem:

Twórcze inteligencje – jako efekty ewolucji – w sposób oczywisty i konieczny mogą pojawić się we Wszechświecie dość późno, a zatem nie mogą być odpowiedzialne za jego zaprojektowanie. [2]

Jasno widać przywiązanie myślenia Dawkinsa do pojęcia czasu i rozważania istnienia jako wyłącznie istnienia w czasie. Jednak teologia chrześcijańska określa Boga jako istotę wieczną, która istniała zawsze i zawsze będzie istnieć. Nawet sto biliardów tryliardów hektyliardów zyliliardów pierdyliardów lat to śmiesznie mało w porównaniu do wieczności.

Dawkins niepotrzebnie posługuje się też pojęciem „projektowania”, którego zdecydowanie nie można uznać za pojęcie proste.

Rozważywszy te trzy zastrzeżenia, mógłbym się w zasadzie zgodzić z powyższą Hipotezą Boga. Pozostaje jednak jeszcze wiele niejasności, które dobrze by było rozwiązać.

## Kim nie jest Bóg?

Jestem w stanie wyobrazić sobie świat, w którym istnieje jakaś istota, która projektuje i wytwarza wszystkich mieszkańców tego świata. Owa istota decyduje o wszystkich ograniczeniach, jakie mają mieszkańcy tego świata; jednak istnieje pewna granica jakości, której ona sama nie może przekroczyć. Dalej, mogę sobie pomyśleć, że tą granicą jest ona sama: że najdoskonalszą istotą, jaką jest w stanie stworzyć, jest dokładna kopia siebie samej. Istota ta nie może stworzyć niczego doskonalszego od siebie.

Oczywiście można mi zarzucić, że mówię o doskonałości (czyli jakimś porządku), bez definiowania na czym owa doskonałość polega. Mógłbym powiedzieć, że przez doskonałość rozumiem wielość możliwości, do jakich zdolna jest dana istota, ale nie wiem, czy to by dużo wyjaśniało.

Mógłbym jeszcze powiedzieć, że byty tworzone przez tę istotę są innej natury: na przykład ta istota jest człowiekiem, a tym, co wytwarza, są myślące programy komputerowe. W takim wypadku nie mogłaby nawet stworzyć kopii siebie samej, bo ona należy do innego porządku.

To zresztą nie ma znaczenia: chcę tylko pokazać, że absolutnie nie należy myśleć o Bogu jako o jakimś ludziku, który projektuje nasz świat, czy to będąc jego częścią, czy stojąc na zewnątrz niego. Nawet jeśli istnieje taki ludzik (jeżeli tak, to oczywiście gorąco pozdrawiam!), to on nie jest Bogiem w takim sensie, o jakim tu piszę, a Bóg również wobec niego jest transcendentny.

Ewolucjonista może myśleć, że przypadek jest furtką immanentnego świata do transcendencji, że istota ograniczona może przez pomyłkę stworzyć coś lepszego od siebie. Nie chcę dyskutować z tym poglądem, chcę tylko zwrócić uwagę, że to w żaden sposób nie świadczy przeciwko istnieniu Boga, a wręcz przeciwnie: odkrywa przed istotami niedoskonałymi możliwość zbliżenia się do Niego.

## Czy coś z tego wynika

Można by mieć wrażenie, że przeprowadzone dotychczas rozważania są całkowicie jałowe. Jednak tak nie jest. Jest to widoczne w szczególności w przypadku badań nad sztuczną inteligencją. Na przykład Roger Penrose zastanawiając się, czy jesteśmy w stanie w sztuczny sposób „wytworzyć świadomość” (na przykład w komputerze), dochodzi do wniosku, że „być może świadomość powstaje w wyniku jakichś nieznanych nam procesów kwantowych” [9]. Głównym problemem jest to, że świadomości nie da i nigdy nie będzie się dało zredukować do procesów fizycznych (szczególną uwagę zwraca na to Ken Wilber, który mówi, że każdy byt można rozważać w aspektach wnętrza/powierzchnia oraz indywidualny/zbiorowy [11]). Nawet takich nauk ścisłych, jak informatyka, nie da się całkowicie wyjaśnić w oparciu o fizykę: próba zrozumienia jakiegokolwiek algorytmu w oparciu o ruch elektronów w układach półprzewodnikowych byłaby całkowitym nieporozumieniem!

Na podobną trudność napotyka profesor Andrzej Chmielecki w swojej próbie zbudowania ateistycznej „ontologii integralnej”. Rozważając zagadnienie relacji umysł-ciało dochodzi do następującego wniosku (zapożyczonego, zdaje się, od Davida Chalmersa):

Twierdzę mianowicie, że przeżycia są epifenomenem, czyli takim czynnikiem towarzyszącym, który ze swej strony pozbawiony jest mocy sprawczej, który więc w szczególności nie może wywierać żadnego wpływu na to, czego jest przejawem, czyli na stany i procesy



psychiczne. W stosunku do właściwych zdarzeń psychicznych i duchowych przeżycia są tym, czym obraz na ekranie telewizora jest w stosunku do sygnału odbieranego z anteny przez magnetowid. Telewizor można wyłączyć, a taśma wideoкасеты w dalszym ciągu będzie rejestrować obraz zakodowany w sygnale antenowym. Przeżycia są niczym marionetki w teatrze lalek – wydaje się nam, że to one grają swoje role, mimo że wszystkie ich "zachowania" są animowane przez niewidocznych aktorów. Słowem, przeżycia mają charakter irrealny – są jedynie skutkami, nie mogą natomiast być przyczyną niczego. A skoro tak, to zarówno anima jak i duch funkcjonowałyby praktycznie tak samo, gdyby wymiaru przeżywania w ogóle nie było. W dalszym ciągu podziwialibyśmy uroki krajobrazów, rozkoszowali się wykwintnymi potrawami, skrećali z bólu wskutek oparzenia, kochali i nienawidzili, chodzili na koncerty do filharmonii, śmiali na komediach, tworzyli wyrafinowane teorie naukowe i metafizyczne – mimo że nie towarzyszyłyby temu żadne subiektywne przeżycia. Słowem, byłibyśmy czymś w rodzaju zombie. [1]

Wniosek ten jest nieunikniony, jeżeli wyjdziemy z materialistycznego światopoglądu. Poza stwierdzeniem epifenomenalnego charakteru przeżyć, profesor Chmielecki nie wyjaśnia, na czym miałyby polegać różnica pomiędzy doznawaniem odczuć, a ich brakiem (nie mówi nam, po czym poznać, czy telewizor jest włączony). Bez pojęcia Boga nigdy nie będzie w stanie tego zrobić. (W tym ujęciu możemy potraktować Boga po prostu jako interpretację materii; jeżeli coś realnie istnieje, to musi koniecznie być interpretowane przez Boga – wszystko, co istnieje, podlega interpretacji)

Popularność światopoglądów materialistycznych wynika prawdopodobnie w dużej mierze z sukcesów, z jakimi przez długi czas fizyka była stosowana w codziennej praktyce, oraz z kuszącej, matematycznej ścisłości, z jaką daje się opisywać świat zewnętrzny. Naiwnością byłoby jednak oczekiwanie, że przez zwiększenie precyzji pomiarów i szczegółowości opisu tego świata uda nam się wyciągnąć jakieś daleko idące wnioski dla świata wewnętrznego. Nie możemy oczekiwać, że stosując nawet najdokładniejsze mikroskopy uda nam się dostrzec w mózgu jakieś myśli.

## Kwestia religii

Nie mogę powiedzieć, żeby udało mi się wyjaśnić w tej pracy pojęcie Boga w sposób zadowalający. Próba określenia granicy między wiarą i pewnością także zakończyła się porażką. Nie udało mi się również dokonać właściwego przeglądu pojęcia Bytu Absolutnego w filozofii. Problem jest taki, że wydaje mi się zbyt oczywiste, że skoro ja istnieje, to musi również istnieć Bóg, czyli to „ja jestem”, które jest wspólne dla wszystkich bytów świadomych. Może gdybym miał więcej czasu, udało by mi się to ująć lepiej.

Na zakończenie chciałem jeszcze zwrócić uwagę na problem religii – albowiem to ona, a nie Bóg, jest głównym celem ataku Dawkinsa. To ludzie, którzy uważają, że istotą wiary i zbawienia jest uznanie dziewictwa Maryji, są przyczyną rozdrażnienia w środowiskach naukowych. W dobry sposób ujmuje to Ken Wilber, dzieląc religie na egzoteryczne i ezoteryczne:

Religia egzoteryczna jest mityczna, konkretna i dosłowna. To wiara w to, że na przykład Mojżesz naprawdę rozdzielił wody Morza Czerwonego, Chrystus narodził się z dziewicy, świat został stworzony w sześć dni, a matka kiedyś spadła z nieba – i tak dalej. Egzoteryczne religie całego świata składają się z takich wierzeń. Hindusi wierzą, że ziemia wspiera się na słoni, którego dźwiga żółw leżący na wężu. Na pytanie „Na czym w takim razie leży wąż?” odpowiadają: „Zmieńmy temat”. [...] Religia egzoteryczna to zbiór wierzeń, które tłumaczą tajemnice świata za pomocą mitu, a nie w bezpośrednim doświadczeniu czy na podstawie dowodów. [...] Jeżeli uwierzysz we wszystkie te mity, jesteś zbawiona, jeżeli nie – idziesz do piekła – i nie ma dyskusji.

Religia ezoteryczna [...] wynika z bezpośredniego doświadczenia i osobistej świadomości. Nie wymaga od ciebie, byś brała wszystko na wiarę czy posłusznie przyjmowała dogmaty. Religia ezoteryczna jest zbiorem osobistych doświadczeń, które przeprowadzasz w sposób

naukowy w laboratorium twojej świadomości. Jak każda nauka, oparta jest na bezpośrednim doświadczeniu, a nie na zwykłej wierze czy pragnieniu; może być zweryfikowana przez grupę osób, które przeprowadziły taki sam eksperyment. [12]

Dyskusja o ateizmie jest przyczyną wielu emocji. Skutki naprawdę konsekwentnego ateizmu mogą być tragiczne (na przykład „moralność silniejszego”), ale takie same mogą być skutki ślepej wiary. Problem polega na tym, że z uprzedzenia do religii egzoterycznych wiele osób jest skłonnych w ogóle odrzucić pojęcie Boga, uważając ten krok za racjonalny.

## Literatura

- [1] Andrzej Chmielecki. *Między mózgiem a świadomością*. wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, 2001.
- [2] Richard Dawkins. *Bóg urojony*. wydawnictwo CiS, Warszawa, 2007.
- [3] René Descartes. *Medytacje o pierwszej filozofii*. wydawnictwo Antyk, Kęty, 2001.
- [4] René Descartes. *Rozprawa o metodzie poprawnego kierowania rozumem i dociekania prawdy w naukach*. wydawnictwo Antyk, Kęty, 2002.
- [5] Homer. *Odyseja*. Zakład narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław, 2003.
- [6] Edmund Husserl. *Medytacje kartezjańskie*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, 1982.
- [7] Mieczysław Krąpiec et al. *Wprowadzenie do filozofii*. wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 2003.
- [8] Marshall McLuhan. *Zrozumieć media*. Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa, 2004.
- [9] Roger Penrose. *Nowy umysł cesarza: o komputerach, umyśle i prawach fizyki*. PWN, Warszawa, 1995.
- [10] Władysław Stróżewski. *Ontologia*. Aureus – Znak, Kraków, 2006.
- [11] Ken Wilber. *Krótką historią wszystkiego*. Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, Warszawa, 1999.
- [12] Ken Wilber. *Śmiertelni nieśmiertelni*. Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, Warszawa, 2007.
- [13] Stanisław Wyspiański. *Hamlet*. Zakład narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław, 2007.